

KONIEC MARSZAŁKOWSKIEJ KASZTANKI

Na rewii listopadowej roku 1927 Marszałek po raz ostatni wystąpił wierzchem. Na swej Kasztance

Szary i zimny był ten dzień wielkiej rocznicy. Poprzez kolumnadę Pałacu Saskiego czerniały nagie gałęzie starych kasztanów. Na wypełnionych trybunach, po obu stronach ciemnego thordwalsenowskiego księcia Józefa, mocniej zawijali się w futra wycylindrowani dyplomaci. Długie czerwono-białe horagwie trzepotały się w ostrym listopadowym wietrze.

Z prawej strony, przed trybunami połyskiwał barwami galowych mundurów, złotem akselbantów i epoletów, chwiał się pióropuszcami czak - długi szereg attache's wojskowych; z lewej - poważnie szarzała linia generałów i starszych oficerów polskich.

W przerwę między tymi dwoma szeregami i oboma skrzydłami trybun, do stóp pomnika zbiegały się oczy wszystkich. Marszałek stanowił mocno zaznaczoną plamę na tle ciemnego postumentu pomnika. W swym błękitnym mundurze, bez płaszcza, w maciejówce, przepasany wielką wstęgą orderu *Virtuti Militari*....

Baczne oko kawalerzysty zauważyło, że Marszałek na codzienne długie spodnie z czarnymi kamaszami nałożył żółte skórzane sztylpy, aby dostosować swój ubiór codzienny do konia bez konieczności dokonywania jakichś bardziej żmudnych zmian. Tylko po dość opiętym i grubo wyglądającym mundurze można było sądzić, że ma coś cieplejszego pod nim.

Marszałek siedział na swej wierzchowce bez jakiegokolwiek ambicji kawaleryjskiej, ze stopami wysuniętymi naprzód i figurą nieco zgarbioną.

Pięknie lśniła czerwonawą żółcizną swej maści i białymi, różowawymi nieomal, odmianami niewielka marszałkowa kasztanka. Szlachetną, niezbyt wzniesioną, typowo żeńską głowę unosiła od czasu do czasu do góry i delikatnie wracała do dawnej pozycji, nie szarpiąc spoczywającej na łęku siódła ręki Marszałka. Biała plama łysiny końskiej ruchem swym ożywiła wtedy całą nieruchomą postać jeźdźną.

Poważna i dostojna była Pani Kasztanka. Choć przednie nogi świadczyły już o długich przebytych marszach - krzepkie i suche były jeszcze, pomimo iż lat 18 nosiły swą panią. Stare powiedzenie "cztery nogi i łysina....", tak dobrze znane koniarzom należało przyskonić nieco niepamięcią ze względu na powagę funkcji przez nią piastowaną.

Ręka Marszałka, gdy opuszczał ją od daszka maciejówki, opadała ku szyi Kasztanki. I znów wtedy głowa jej powtarzała niewielki ruch ku dołowi, jakby gest przyzwolenia.

A poznała dobrze wszystkie ruchy swego Pana w ciągu 13 - letniej pod nim służby. Dużo, dużo czasu minęło ^{1/}. I przewinęły się przed oczami Kasztanki całe szmaty przestrzeni i wielkich wypadków. Zapewne pamiętała ten dzień sierpniowy 1914 roku, gdy na rynku miechowskim dosiadł ją po raz pierwszy jej pan marsowy. Pamiętała Kielce, Łowczówek, Nidę, Konary, Jastków, przemierzyła pod swym Panem Polskę całą i wyniosła go aż tutaj, na ten plac wypełniony dźwiękami trąb i bębnow, barwami mundurów, atmosferą święta wymarzonego i okupionego długimi cierpieniami Narodu.

Czerwonawe złoto Kasztanki, blady błękit munduru i ostra niebieska kresa wstęgi orderowej mocno znaczyły się , pomimo dnia pochmurnego, na tle sinawo-ciemnym pomnika.

Promienie niezliczonych spojrzeń zbiegały się jak w soczewce, w tym miejscu gdzie spod daszka maciejówki, spod brwi krzaczastych jarzył się spokojny a przenikliwy wzrok Wodza.

Wspaniała, polska głowa Marszałka wydawała się odbiciem i symbolem całej polskiej dumy, zadzierzystości, uporu i zdecydowania; cała królewskość i hatmańskość przedrozbiorowej Rzeczypospolitej skupiała się pod tym czokem wyniosłym, aby w zmienionych w warunkach zajaśnić nowym, pełnym blaskiem.

Marszałek patrzył na przeciągające przed nim pułki i oddziały wszystkich broni. Ten jego twór wymarzony, powstały z załączków organizacji bojowych. Grzmiały dziś trąby orkiestr pułkowych. Przedstawiciele państw obcych ukłonem czcili sztandary. Ileż to drogi przebyto od tych chwil gdy głuchy ~~stukot~~ stukot maszyny drukarskiej łódzkiego "Robotnika" wydawał się grzmiotem głośniejszym od dzisiejszego huku bębnow, mogącym może zwrócić uwagę carskich wyźków i znów przerwać ciągle nawiązywany pochód ku wolności

Skończyła się defilada.

Marszałek zsiadł z konia. Ordynansi odprowadzili Kasztankę pod bramę prawego skrzydła pałacu i rozluźnili popręgi. Trzeba było przeczekać aż przerzedzą się tłumy obecne na defiladzie.

Podszedłem do klaczy. Pogłaskałem po szyi. Odchyliła w bok głowę i chwyciła mnie delikatnie wargami za rękaw płaszcza.

- Dokąd macie ją odprowadzić?

- Tymczasem do szwoleżerów, panie pułkowniku - odpowiedział ordynans - apóźniej pojedzie do Mińska Mazowieckiego.

Wiedziałem, że 7 pułk ułanów lubelskich wysoko sobie cenił zaszczyt trzymania w swych stajniach marszałkowej wierzchówki. Spoglądali na to z zazdrością Szwoleżerowie. Bo i jakże - komu jak komu, ale im właśnie ten zaszczyt by się należał. Wiedziano

jednak dobrze, że pułkownik Piasecki dowódca 7 pułku ułanów, z nabytego prawa nie zrezygnuje więc tylko szeptało z przekąsem, że Jaśnie Panią Kasztankę naraża się niepotrzebnie na uciążliwe podróże gdy mogłaby wygodnie rezydować w stajniach szwoleżerskich, w pobliżu swego dostojnego pana.

Około 2 - iej w nocy z 21 na 22 listopada rozbudził mnie gwałtowny wielokrotny dzwonek telefonu.

- Tu oficer służbowy Komendy miasta. Panie pułkowniku! W tej chwili otrzymałem telefon z Mińska Mazowieckiego z 7 pułku ułanów. Coś się Kasztance p. Marszałka stało w drodze powrotnej do Mińska. Dowódca pułku prosi o pomoc.

Chwila namysłu. Proszę aby zaraz przysłano mi samochód zdolny do drogi do Mińska. Oficer melduje mi, że zajędzie za chwilę.

Przez głowę przechodzą mi możliwości jakie mogły mieć miejsce. Postanawiam zabrać ze sobą wybitnego chirurga ppłk.dr. Józefa Kulczyckiego - Komendanta Kadry Okręgowego Szpitala Koni. Telefonuję, że będę po niego za pół godziny i podaję cel.

Około 5 -ej nad ranem dobijamy do koszar 7 pułku ułanów. Po chwili razem z dowódcą pułku i oficerem służbowym pułku wysiadamy przed stajnią drużyny dowódcy pułku.

Na obfitym posłaniu ze słomy leży Kasztanka. Na miejscu jest lekarz weterynaryjny pułku, dowódca drużyny, paru podoficerów i ułanów.

Wywiad jest na pozór niewyraźny. Towarzyszący klaczy szeregowiec mówi, że zdrzemnął się w wagonie, a gdy obudził - klacz leżała postępując. Podnieść się z podłogi nie mogła. Nic nie widział i nie wie co by się stać mogło.

Klacz przeniesiono z wagonu na wóz i dowieziono do pułku.

Badanie wykazuje znieczulenie i bezwład całych tylnych partii ciała klaczy. Zachodzi obawa, że klacz uszkodziła sobie kręgosłup.

Z opisu podanego przez ukana towarzyszącego klaczy można wywnioskować, że prawdopodobnie klacz dostała się pod deskę odgradzającą stanowisko końskie od środka wagonu, że w pewnej chwili zerwała się i starając się stanąć na równe nogi, grzbietem podparła umocowaną od góry deskę; nie orientując się co jest przyczyną nie pozwalającą jej stanąć, podparła deskę ze wszystkich sił skutkiem czego nastąpiło pęknięcie jednego z kręgów grzbietowych.

Z żalem patrzymy ~~na~~ w błyszczące oczy klaczy wyrażające cierpienie. Rozpoznanie już prawie nie ulega wątpliwości. Stosujemy niezbędne zabiegi. Lekarz weterynaryjny pułkowy otrzymuje dyspozycje

23 listopada otrzymałem telefon o śmierci Kasztanki. Koń wierzchowy Józefa Piłsudskiego, który towarzyszył mu w bojach, a z którego grzbietu jeszcze przed tak krótkim czasem Wódz przyjmował defiladę, zasługiwał na specjalne uczczenie. Razem z innymi pamiątkami związanymi z osobą Marszałka powinien w swej miźliwie dokładnie odtworzonej postaci znaleźć się w Muzeum. Nieulegało to dla mnie najmniejszej wątpliwości. W godzinę później miałem już zapewniony w Ministerstwie Spraw Wojskowych kredyt niezbędny na wypchanie klaczy. Porozumiałem się ze specjalistą. Przedstawił mi, że wypchanie konia stanowi jedną z najtrudniejszych prac w jego zawodzie. Gładka skóra konia, odwrotnie niż puszysta skóra innych zwykle wypchanych zwierząt, wymaga specjalnej precyzji w pracy. Pomimo to rzadko praca ta wypada zadawalająco. Stanęła umowa na 1 1/2 tysiąca złotych.

Sekcję Kasztanki prowadził ppłk dr Kulczycki, pod okiem którego specjalista - preparator wykonywał czynności zabezpieczające od uszkodzenia materiał niezbędny do wykonania

preparatu. Sekcja potwierdziła rozpoznanie przyżyciowe.

Pęknięciu uległy dwa ostatnie kręgi grzbietowe.

Szczątki Kasztanki spoczęły pod klombem przed ~~budynkiem~~ budynkiem dowództwa 7 pułku ułanów.

Dowódca pułku w związku ze śmiercią Kasztanki wydał rozkaz pułkowy. Poza stroną opisową rozkaza ten przydzielał poszczególne podkowy i podkowiaki, zdjęte z kopyt klaczy po jej śmierci, poszczególnym formacjom i osobom ^{2/}.

Wkrótce po śmierci Kasztanki pani Marszałkowa Piłsudska przysłała mi 100 zł złożone na jej ręce na koszt wypchania Kasztanki.

Pomimo fotografii i rysunków dostarczonych preparatorowi, praca została wykonana wadliwie ^{3/}. Postać konia wypadła dość karykaturalnie - duża głowa przy cienkiej szyi, tułów okrągły, nienaturalnie gładki, partie nóg ponad skokami i napiętkami nadzwyczajnie szczupłe, pozbawione mięśni.... Wszystko to dawało obraz bardzo daleki od szlachetnych linii pokroju Kasztanki za życia. Właściwie jedynie umaszczenie mówiło o jej wyglądzie.

Klacz została umieszczona początkowo w Muzeum Centrum Wyszkozenia Weterynaryjnego w Warszawie, jako w pomieszczeniu tymczasowym. Z chwilą przeniesienia Muzeum Wojska z Podwala do budynku Muzeum Narodowego, w nowym wspaniałym gmachu w Alei 3-go Maja, tam znalazła również stałe locum i wypchana Kasztanka marszałkowska.

1/ Urodziła się w 1910 r. w Czaplach Małych

2/ Dodatek do rozkazu N 251 7 p.uł. z dn 25.XI.1927:

Dnia 3 listopada 1927 r. klacz Kasztanka, własność Marszałka Piłsudskiego została wysłana do Warszawy na defiladę z okazji

obchodu 9-lecia Niepodległości Polski w dniu 11 listopada. Wysłanie nastąpiło na zarządzenie gabinetu wojskowego Ministra Spraw Wojskowych. Kasztanka była klaczą wierzchową, używaną pod siodłem przez Marszałka Piłsudskiego od 1914 r. ~~Kas~~ Kasztanka brała udział 11.XI w defiladzie będąc po raz ostatni dosiadana przez Marszałka Piłsudskiego.

W dniu 21.XI.27 została odesłana do Mińska Mazowieckiego transportem kolejowym gdzie w drodze zachorowała. Przewieziona na dworzec miejscowy, pomimo udzielonych zabiegów lekarskich przez lekarza wet. 7 p. uk. por. W. Koeppę nie zdołała się już podnieść. Została przewieziona do koszar. Wobec pogarszania się stanu zdrowia została wezwana pomoc lekarska z Warszawy i w nocy z dn. 21 na 22.XI przybyli ppłk /powinno być "płk"/ lekarz wet. Konrad Millak i ppłk lekarz wet. Wład. /powinno być "Józef"/ Kulczycki. Lekarze ci nadal czynili energiczne zabiegi lekarskie - nie zdołali polepszyć stanu zdrowia i o godz. 10-tej tegoż dnia wydali następujące orzeczenie: poważny uraz wewnętrzny. Silne zaburzenia naczyń krwionośnych i serca.

Kasztanka padła 23.XI o godz. 5-ej.

- 3/ Przykrym dodatkowym zgrzytem było zachowanie się preparatora Ł., który zorientowawszy się, że zdarza mu się rzadka okazja, pomimo i tak już b. wysokiej kwoty umownej, zażądał przy odbiorze sumy podwójnej. Ostra reakcja z mej strony zapobiegła szantażowi.

Düsseldorf, 29.XI.1942